

500 zł. a miłość

Panna Frajda nie chce już meża

Oryginalna sprawa rozegrała się w tych dniach przed warszawskim Sądem Apelacyjnym. Niejaka Frajda Kaufmann z Żyrardowa zaręczyła się z Ezechjelem Silberbergiem, też mieszkającym Żyrardowa. Ezechjel Silberberg otrzymał od Frajdy Kaufmann 500 zł. Frajda Kaufmann oskarżyła go później o wyłudzenie tych 500 złotych i złamanie przyrzeczenia małżeństwa. Sąd w Żyrardowie skazał Silberberga na 6 miesięcy aresztu oraz zwrot kosztów i rzeczonych 500 złotych. W sądzie Apelacyjnym sprawa nabrała innego charakteru. Oskarżony Silberberg tłumaczył się:

— Te pięćset złotych, to ja je wydałem na pannę Frajdę. 250 kosztował pierścionek, czy ona go nie ma? 100 zł. to kosztował palec, to czy ona akurat w niem teraz nie jest? 100 zł. to ja wydałem na jej rodzinę! Bardzo duża rodzina! Cały autobus musiałem wynająć, żeby tę rodzinę przywieźć na zaręczyny, i sto złotych trzeba było zapłacić! A za 50 złotych to ta rodzina wypila piwa! Ładne pragnienie mieli!

W dalszym ciągu rozprawę adwokat oskarżonego wyjaśnił, że

500 zł., o których wyłudzenie jest jego klient oskarżony, były przezeń otrzymane w charakterze zaliczki na posag. Cały posag miał wynosić 3000 zł., ponieważ Frajda Kaufmann nie chciała dopłacić brakujących 2500, Silberberg musiał zadać gwałt swemu kochającemu sercu i zerwać planowane małżeństwo. Równocześnie Silberberg oświadczył:

— Jeżeli ona mnie dopłaci te 2500, to ja mogę z nią brać ślub, choćby zaraz w tej sądowej sali. Niech przyjdzie rabin z baldachimem.

Frajda Kaufmann ustosunkowała się do tej propozycji więcej niż niechętnie.

— Ja nie chcę wcale takiego meża. Niech on zgnie w kreminalu.

Wobec niemożności załatwienia sprawy, sąd przyjął do badania świadków, którzy w zupełności potwierdzili zeznania Silberberga i uzasadniły całkowicie przedstawione przezeń obliczenie wydatków. W rezultacie Silberberg został całkowicie uniewinniony od zarzutu wyłudzenia 500 złotych.

Tragedja kryzysowa

Bezrobotny zabił żonę zazdroszcząc jej pracy

Kryzys pociąga za sobą szeregi ofiar. Kryzys stał się też przyczyną przedwczesnej tragedii, jaka rozegrała się w Ameryce w Detroit.

Harald Ketwis był młodym, obiecującym i uzdolnionym człowiekiem, synem właściciela magazynu z konfekcją. Przed rokiem poznał w Rippin College młodą uroczą studentkę Adelę Burnton, córkę bogatego handlarza węglem. Adela była piękna — Harold był znakomitym sportowcem. Pokochali się i rodziny zdecydowały, że będą mogli się pobrać, skoro tylko młody Harald otrzyma posadę i będzie mógł zarobić na utrzymanie. Zdobyć posadę okazało się jednak dość trudne i młody człowiek postanowił nadal poprosu kontynuować studia na Uniwersytecie w Madison. Tam również zaczęła studiować i Adela. W miesiąc później pobrali się, a Harald Ketwis

na nowo wszczął poszukiwania posady.

Znalezienie posady nie było łatwe. Coprawda pewna instytucja zwróciła się do Ketwisa, proponując mu pracę, ale było to zgola podrzędne stanowisko. Mimo namów ze strony małżonki — Ketwis odrzucił propozycję. Wówczas młoda kobieta, zaczęła się starać o posadę dla siebie. Otrzymała ją wkrótce w biurze pomocy dla bezrobotnych.

Ketwis był zgnębiony. Zgnębiony faktem, że jego żona otrzymała posadę, podczas gdy on stara się o pracę tyle czasu bezowocnie. Adela była zaskoczona złym humorem i rozdrażnieniem małżonka, który zapowiedział, że popęlni samobójstwo i nazywał się „wykształconym głupcem”.

Z dnia na dzień sytuacja między młodymi małżonkami stawała się fatalniejsza. Harald czuł się upokorzony faktem swego bezrobocia wobec tego, że jego żona zdobyła pracę. Kłórejś nocy zdenerwowanie 24-letniego chłopca doszło do szczytu. Zastrelili śpiącą żonę a następnie popęlnili samobójstwo. W kieszeni jego znaleziono kartkę:

„Pochowajcie nas razem — niech przynajmniej po śmierci nie nas nie dzieli”.

Tajemnice ręki

Typy spod znaku Merkurego i Marsa

ty ze sprytem. Przywiązani do rodu, przepadają za dziećmi i zazwyczaj mają liczne progeneracje.

Kobiet spod znaku Merkurego należy unikać. Zachłanne, interesowne, zimne i chciwe mają czar fascynujący. W dojrzałym wieku potrafią budzić najszańszone namiętności u młodszych mężczyzn. Osiągają wielki wpływ, zwłaszcza nad typami księżycowymi, doprowadzając nieraz do samobójstw. Kokietki, pełne wdzięku, dbają niepomnie o swą powierzchowność i strój. Za

chowują się prowokacyjnie, potrafią maskować wiek swój. Francuzi określają ten typ kobiet „femmes fatales”, obecnie nazywamy je „vampami”.

Mężczyźni mają długie chwytnie ręce, kobiety drobne, typowo gładkie toczące palce. Mały palec ostro zakończony u naukowców, u ludzi interesu zaś silnie rozwinięty kciuk.

Dzieci Marsa

Wpływ Marsa odczytujemy na dolnej części dłoni, prostopadnie od małego palca, a poniżej wzdłu-

rza Merkurego. Charakteryzuje ich wzrost powyżej średniego, małe głowy wysokie, odkryte czoła, Twarze okrągłe, często pokryte piegami, lub plamami. Skóra brązowa, zaczerwieniona w okolicy uszu. Włosy twarde, gęste, drobno wijące się, jakiegokolwiek są barwy, zawsze z odcieniem rudawym. Oczy śmiałe, brązowe, lub stalowo szare. Wzrok trochę nieruchomy, twardy, białka przekrwione. Usta szerokie, wargi cienkie i mocno zaciskające się, czasem dolna warga nieproporcjonalnie pełna. Zęby szerokie, krótkie i ostre, emalia ich jest żółtawa, dziąsła czerwone. Proste brwi, nisko zwisają nad oczyma. Nos wypukły przypomina kształt ptasiego dziobu. Broda wysunięta naprzód, uszy małe, z lekka odstające. Policzki kościiste o wydatnych muskułach Chodzą z głową podniesioną ku górze i wystawiają ku przodowi pierś niezwykle wypukłą. Ramiona i plecy mocne, szyja krótka. Kości grube, łędwie krótkie. Stawiają duże kroki. Głos mocny i władczy, lubują się w dosadnych wyrażeniach.

Talenty śpiewacze dość częste. Tenorzy to połączenie Marsa z Księżycem, — basy Marsa z Saturnem. Gesty szybkie nawet brutalne. Hojność i wspaniałość, zachowują zimną krew w każdej okoliczności, nie cenią życia swego i innych. Lubią jaskrawe kolory i wszystko co błyszczące i lśni. Podnieca ich gwar i ruch, uczęszczają chętnie do publicznych lokali. Nie gardzą alkoholem. Nie znoszą sprzeciwu i łatwo wpadają w gniew. Gwałtowni i zarozumiali, aż do megalomanji, umieją zdobywać kobiety w miłości, cenią nade wszystko zmysły. Wpływ Marsa często łączy się z wpływem Wener. Skorzy do bóki, lubią przesadzać w opowieściach o swych wyczynach. Jadają dużo i łapczywie. Gną się do zawodów, w których mają do czynienia z krwią, jak: wojsko, chirurgja, rzeźnictwo.

Mars daje przedewszystkiem energję, siłę żywotność. Malarzom koloryst, (Michał Anioł) mówcom władztwo nad tłumami. Trybuni ludowi mają zawsze wpływ Marsa, porywają, lecz nie wzruszają, trafiają do umysłu, lecz nie do serca.

Ręce twarde, palce grube, mocne, kości zgrubiałe w zgięciach. Wzgórze Marsa nietylko wypukłe i ścięte nawiązuje poniżej linii serca, lecz pokryte siecią linijek.

Wielcy ludzie od tyłu

CROMWELL

Dyktator Anglii, Oliver Cromwell, zachorował, lecz kazał rozgłaszać, że nie umrze jeszcze tym razem, gdyż Pan Bóg raczył go uspokoić.

Na zdziwione zapytanie jednego z powierników, w jaki sposób otrzymał takie zapewnienie, odpowiedział: „Ach, mój drogi, czy to nie wszystko jedno. Jeżeli wyzdrowieję, to ludzie pomyślą, że Pan Bóg istotnie się mną opiekuje, a jeżeli umrę, to cóż mi wtedy będzie na tem zależeć, gdyż sobie pomyślą, że jestem oszustem”.

ROZMOWA DWÓCH CYNIKÓW

Frideryk Wielki przyjmując na posłuchaniu pana Mitchel, po krótkim angielskim, Anglia w tym czasie miała pewne niepowodzenia wojenne.

— Cóż to, panie Mitchel — mówi stary Fryx — jakoś kiepsko zaczyna się. Flota wasza pobita i port Mahon opuszczony przez nieprzyjaciela.

— Tak jest, niestety. Najjaśniejszy Panie, ale mamy nadzieję, że z pomocą Pana Boga poprawimy nasze położenie.

— Z pomocą Pana Boga? Nie wierzę, że macie w nim aljanta.

— Tak jest. I jest to nawet so-

jusznik, który nas najmniej kosztuje.

— Hm... toż wam pomaga tak, jak nam płacić.

FRANCUSKI DOWCIP

Znakomity pisarz i filozof francuski, Montaigne, bawił przez dłuższy czas w Rzymie, a wybierając się spowrotem do ojczyzny, zgłosił się na audjencję poezgnału do papieża Benedykta XIV.

W trakcie rozmowy papież dowiedział się o kiepskim stanie zdrowia Montaigne'a oświadczył, że udzieli mu dyspensy od postów do końca życia.

Montaigne podziękował za ten dowód troskliwości. Audjencja trwała jeszcze czas jakiś, gdy wychodził zaś w przedpokoju zastąpił mu drogę jeden z urzędników kancelarii i wręczył dokument potwierdzający ową dyspensę. Montaigne zdziwił się tak szybkiemu urzędowaniu, ale rzuciwszy okiem na papier spozstrzegł, że kancelaria doległa do niego kwit na pokazną sumkę za nadanie przywileju. Wobec tego odrzucił dokument i zawołał: „Co, miałbym żądać dokumentu? To zupełnie zbyteczne. Wierzę Jego Świątobliwości na słowo” — wyszedł szybko, zaskoczony oszołomionego urzędnika tym nagłym błyskiem dowcipu.

Wybuch w Mościcach

1 zabity, dwóch rannych

KRAKÓW, 17. 2. (tel. wł.). — W zjednoczonych fabrykach związków azotowych w Mościcach pod Tarnowem wydarzył się w sobotę wstrząsający wypadek, który pociągnął za sobą kilka ofiar w ludziach. Z nieustalonych przyczyn nastąpił wybuch, który rozzerwał jedną z maszyn. Rozrzucone eksplozją żelazne szczątki maszyn,

zabili stojącego w pobliżu majstra, Dominika Wojsła, a ranili ciężko pracownika Żmudę i Władysława Kazimierzuka. Oba rannych przewieziono do szpitala Powszechnego w Tarnowie, gdzie Żmudzie musiano natychmiast amputować lewą nogę.

Na miejsce wypadku zjechały władze sądowo - śledcze.

Marek Romański

138)

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Joanna Marwicz zupełnie niespodziewanie stała się właśnie tą wybraną jednostką. Krzesiński zaciekał ją zrazu więcej, jako człowieka, niż jako dziewczynę. Uczucie przyszło dopiero potem i narastało wolno, ale im wolniej narastało, tem bardziej miało cechy trwałości.

Joanna uchodziła za piękność. Miała więcej niż urodę, bo wdzięk, którym czarowała każdego. Znała ją, nie sposób jej było nie kochać. Toteż nie dziwnego, że porucznik Krzesiński, prowadzący życie dość ascetyczne i samotne, od pierwszej chwili zakochał się w niej do szaleństwa i od pierwszej chwili szukał uparcie jej wzajemności.

Doczekał się jej wreszcie. Okazało się, że mają wspólne zainteresowania życiowe, okazało się, że Joanna coraz silniej poczęła przywiązywać się do niego i nadszedł dzień, kiedy porozumieli się z sobą i postanowili w najkrótszym czasie rozpocząć wspólne życie.

I wtedy właśnie nad miłością ich poczęły się gromadzić chmury. Plany ich zupełnie niespodziewanie uległy pokrzyżowaniu. Pewnego dnia Krzesiński oznajmił jej, że prawdopodobnie będzie musiał wyjechać na pewien czas. Spytała go na jak długo. Nie umiał określić. Pytała dokąd. Nie odpowiedział. Wyjaśnił jej tylko krótko i nadszedeł szorstko, że to będzie wyjazd służbowy. Prosił, by miała do niego zaufanie. Prosił, by kochała go,

jak dotąd, by pamiętała zawsze, że jest jego jedynym skarbem, jedyną kobietą, którą kocha i którą chce posiadać.

Daremnie rozwinięła cały swój spryt kobiecy, by dowiedzieć się jakichkolwiek szczegółów o tym zagadkowym wyjeździe. „Tajemnicza służbowa”. To było jedno, co powtarzał na każde jej pytanie. Upierał się też, że prawdopodobnie przez pewien czas nie będzie o nim wiedziała nic. Całkowicie nie. Że nie dostanie od niego ani kartki, ani listu, ani nawet kilku słów. Że musi się zdobyć na hart ducha i jeżeli nawet będzie ją czekało cierpienie — przeczierać w imię ich miłości.

Rozstała się z nim wówczas ze łzami w oczach. Ze łzami gniewu i żalu, że ma do niej tak mało zaufania, że nie chce jej — najbliższej istocie — wyjawiać przyczyn i celu nagłego wyjazdu. Miałaby przecież jak grób.

W kilka dni po tej rozmowie, w czasie której omal się z nim nie pokłóliła, Krzesiński wyjechał z Warszawy. Wyjechał — a raczej znikł, bo nawet na dworzec nie mogła go doprowadzić. Wyjechał i zaczęły płynąć długie dni i splatać się w długie męczące tygodnie. Spadały kartki z kalendarza, jak liście jesienne z drzew. Dni było coraz więcej. Coraz więcej było tygodni. Już nie tygodnie, lecz miesiące dzieliły Joannę od czasu, kiedy na pożegnanie ucałowała usta narzeczonego.

Krzesiński nie wracał. Nie dawał znaku życia, jakby wogóle go nie było na świecie.

Młoda malarka dopiero teraz pojęła, jak bardzo był jej drogi ten człowiek, którego nie zawsze rozumiała, ale którego pokochała swą pierwszą miłością. Dopiero teraz odczuła, jak bardzo było jej brak jego spokojnej męskiej opieki, jak bardzo bezpieczna czuła się przy jego boku, a jak bardzo była teraz osamotniona. Czekala i było w tem czekaniu coraz więcej niepokoju i rozpacz. Był, chwile zwatpień i niewiary, były chwile buntu i cichej rezygnacji, były noce, w czasie których płynęło wiele łez serdecznych i bolesnych.

Gdyby jej tęsknota i gdyby te łzy miały moc — Jan Krzesiński wróciłby z pewnością już dawno. Ale on nie wracał i chwila mi wzięła poprostu, czy był kiedykolwiek rzeczywistością.

Gdy wyjeżdżał, musiała mu przyrzec, że nie będzie się starała dowiadywać o niego — nigdzie — nawet u jego władz przełożonych. Przez szereg tygodni opanowywała już nie niepokój, lecz trwogę i lęk śmiertelny i dotrzymywała tego twardego przyrzeczenia. Ale przyszedł dzień, kiedy nie mogła już dłużej.

Przeszła twardą szkołę życia, jaką daje zawsze sieroctwo i była człowiekiem czynu. Gdy raz zdecydowała się — opanowała się nieco, jakby w decyzji swej znalazła ukojenie. Jej ruchliwa natura zamierała w bezczynności. Doznała ulgi, gdy postanowiła zbadać, co stało się z jej narzeczoną.

Intuicja i spryt powiedziały jej, gdzie się ma zwrócić. Krzesiński napomknął jej o niebezpiecznej misji, o tajemnicy służbowej. Udała się do biur drugiego oddziału sztabu. Przeczynała, że zniknięcie Jana musi mieć coś wspólnego z wywiadem.

Już na wstępie rozumiała, że podjęła się zadania niemal ponad swe siły. Przyjęto ją bardzo grzecznie i poradzono, by przyszła kiedyindziej. Przyszła w kilka dni potem, pokonała znowu wszystkie trudności dostania się do biur wywiadu. Tym razem rozmawiał z nią jakiś kapitan, który współczuł jej bardzo, lecz stanowczo oznajmił, że nie może udzielić żadnych wyjaśnień. Że po raz pierwszy słyszy nazwisko porucznika. Poszła do Ministerstwa Wojny. Kolatała uparcie, nieustępliwie, coraz rozpaczliwiej z coraz większą zaciętością. I tam nie powiedziano jej niczego.

Wróciła znowu do sztabu. Znowu kolatała. Kontynuowała swą tragiczną wędrówkę. Wiedziała, że natrafiła na jakąś wielką tajemnicę i że o mur tej tajemnicy rozbijając się jej wszelkie usiłowania. Wiedziała, że mówią jej nieprawdę, ale że wyższe względy zmuszają tych ludzi do zbywania jej wszelkimi sposobami. Napewno chcieli powiedzieć jej prawdę, ale nie mogli.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (druk. polityczny i ekonomiczny); 6.66.61 (ozajł miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkami niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691.64; Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Warszawa, Cyrena 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamieszkała wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dzielnymi Sienkiewiczem zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-cj stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 30 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, l.karskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.